

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

LUD LUBARTOWSKI.

Szkic etnograficzny.

Stroje ludowe.

Stroje ludowe zanikają. Jest to ogólnie zauważony objaw, w całym niemal kraju, może za wyjątkiem Podkarpacia i Karpat.

W powiecie lubartowskim spotyka się już tylko czasem chłopskie sukmany. Włościanie pytani o powód zarzucania tego ubioru, wyjaśniają, że od pewnego czasu zmniejszyła się ilość pastwisk z powodu głodu ziemi ornej i hodowla owiec zanika, nie tylko wśród drobnych rolników, lecz i po dworach. Z tego powodu, wełna przestała być dostępną dla włościan, a sprowadzenie jej z odleglejszych okolic mocno powiększa kosztą i sukmana staje się parokrotnie droższa od zwykłej, miejskiej kapoty. Pozostałoby nabycie gotowego sukna na sukmany, lecz to jest już prawdziwym luksusem i oszczędność nakazuje ograniczenie nadmiernych wydatków.

Zresztą młodzież chętnie ubiera się po miejsku, uważając strój ludowy za prowincjonalne zacofanie.

Sukmana męska lubartowskiego powiatu jest w czterech typach: bronzowa z granatowem przybraniem, bronzowa z ponsowem przybraniem i siwa z granatowo-zielonem, albo z niebieskiem przybraniem i wyszyciem, tak zwana „z za wody“, ponieważ nosi ją lud mieszkający za rzeką (Wieprz), przebiegającą środkiem powiatu. Wogóle nie można ściśle określić faktycznego pochodzenia typów tych sukman, ze względu na to, że młodzież zawierając związki małżeńskie w innych wsiach, przynosi często swój strój, który z biegiem czasu rozpowszechnia się na obcym terenie. W każdym razie można z całą pewnością twierdzić, że sukmana bronzowa z granatowem jest noszona w okolicach Baranówki, z dodaniem ponsowego sznureczka, około Niedźwiady,

a z mieszanym sznureczkiem (ponsowym i granatowym) — bliżej Czemiernik Sukmany brązowe z ponsowymi kołnierzami i pomponami, t. zw. „kockie“, spotykane na lewym brzegu Wieprza, przechodzą po za powiat, w stronę Kocka.

1. Sukmana brązowa ciemna¹⁾, naszyte z granatowego sukna, w kształcie kołnierza, mankiety granatowe, naszywane, z wierzchu szersze, z pod spodu węższe, zwane przez lud „podłapkami“. Kołnierz i mankiety obszyte niebieskim sznureczkiem. Plecy ku przodom i bokom rozszerzają się w kliny, co przy kieszeniach tworzy trzy szwy, układające się w trójkąt, każdy szew



122. Chłopi z Lubartowskiego w sukmanach brązowych.

Fot. H. Morozewicz

ma 15 cm. i jest obszyty sznureczkiem niebieskim lub ponsowym. Na połączeniu trójkąta po dwa pompony na sznurku, zwane „kwiatkami“, ponsowe z granatowym środkiem, lub odwrotnie. Ten typ nosi nazwę sukmany lubartowskiej

2. Sukmana „kocka“, tak samo szyta jak poprzednia, całą odmianę stanowi barwa kołnierza i podłapek, które są w żywym, ponsowym kolorze.

¹⁾ Opis dawnych strojów ludowych, na podstawie rękopisu p. Heleny Morozewicz, spoczywającego w Muzeum Lubelskim.

3. Sukmana siwa, „z za wody“, t. zn. z prawej strony Wieprza, jest zrobiona z szarego samodziału, przód sukmany gładki, zapięty na dwie haftki. Przy szyi wykład (naśladownictwo kołnierza), z granatowego sukna, niżej — dwa rabaty z wyszytymi na rogach rozetkami. Rękaw z takim-że mankietem (granatowym), wszystko dwukrotnie



123. Chłop w staroświeckiej czapce i sukmanie brązowej.

Fot. H. Morozewicz.

naszyte gładkim, zielonym sznurkiem. Na plecach dwa łuki z granatowego sukna, ozdobione zielonym sznurkiem naszytym w kółeczka. Dolna część sukmany ma w środku kontrafałdę, z boków — po pięć szerokich fałd, ozdobionych takim samym naszyciem.

4. Sukmana siwa z „siniym“, czyli niebieskim, posiada krój i barwę poprzedniej, z tą różnicą, że wyszycia wykonane są niebieską tasiemką, a wykładany kołnierz i mankiety, pokrywa szare sukno. Zamiast rabatów, zdobią przód dwie śpiczaste klapki. Wszystkie szczegóły i sukmana dokoła, są wykończone niebieskim sznurkiem. Na przodzie, na t. zw. „pazuchach“, w miejscu, gdzie zwykle bywają guziki, wisi po trzy kawałki niebieskiej tasiemki, długo-

ści pięciu centymetrów. Plecy obu siwych sukman skrojone z trzech części, przylegają do figury. Spódnica sukmany mocno nafałdowana.

Dalszym strojem męskim są: a) kamizelka z czarnego welwetu, obszyta dokoła czerwoną tasiemką, guziki kolorowe lub białe. Obecnie noszone bywają kamizelki z kolorowego barchanu. b) Spodnie z samodziału: szaro niebieskie, albo szaro czerwone.

W okolicach Serocka nawlekane na sznurek i raz na zawsze związane. Do pracy służą spodnie z grubego, szarego płótna. c) Koszule z płótna, z wąskim kołnierzykiem, zwanym „oszewką“. Dawniej przody i oszewki były wyszywane w różne kolory. Obecnie taką koszulę można tylko widzieć w Muzeum Lubelskim: przód w trzy rzędy wyszyty w kwiateczki czerwone, niebieskie i żółte, ze wsi Brzostówka. Dziś całą ozdobę męskiej koszuli tworzy obszycie z białego perkalu. Oszewka zapina się na kolorowy guzik, błyszcząca spinę, lub wiąże się czerwoną wstążeczką, zwaną „zaściągą“. W niektórych wsiach koszula bywa noszona na spodniach, „na wypust“ i przepasana rzemieniakiem.

Nakrycie głowy bywa rozmaite:

1. Czapka „opuszka“, 14 cm. wysoka, wierzch czworokątny, u żonatych z granatowego, u kawalerów — z ciemno zielonego sukna. Brzeg wysoki z czarnego baranka, z lewego boku rozporek, który dawniej zakończano pękiem niebieskich wstążek. Wewnątrz futro. 2. Niższa od poprzedniej, brzeg z czarnego baranka, wierzch okrągły, przszyty naokoło do brzegu, bez futra pod spodem.

3. Brzeg wąski, okrągły, z czarnego baranka, wierzch rogaty, t. zw. „na cztery gubernie“. 4. Rogata, barankowa, fantazyjnie składana. Kapelusze z plecionki słomianej, lub szyte z trawy. Kształt owalny, lub okrągły, t. zw. „rydze“. Żonaci opasują ciemną wstążką, kawalerowie przybierają wstążkami, galonami, pękami sztucznych kwiatów, broszkami i t. d., a brzeg obszywają kolorową tasiemką.



124. Kobieta wiejska w jupie, uczesana w czub.

Fot. H. Morozowicz

Wierzchnie okrycie zimowe stanowi kozuch barani, skórą do wierzchu, cegląstą lub żółtą, z dużym kołnierzem — i burka.

Dawne stroje kobiece zanikły zupełnie i można je oglądać tylko na rysunkach lub jako zabytki muzealne. Czasem, którakolwiek z żyjących dotąd prababek, przechowuje w skrzyni wspomnienia swojej młodości, w postaci stroików, kaftanów lub jupy, ale to są zjawiska coraz rzadsze.

Najdawniejszem przybraniem głowy kobiecej jest t. zw. „połówka“, czyli kawał perkalu złożony we dwoje, ośm m. szeroki, który opasując głowę — związany z tyłu — spadał dwoma końcami na plecy. Włosy do tego przybrania, związane były sznurkiem nad czołem, bez plecienia przerzucane także na plecy i przycięte w połowie ramion. Nazywano je „gosiecina“. Nad czołem grzywka, a przy uszach dwa pasma krótko uciętych włosów, zwanych po ludowemu: „pejsoki“. Mężatki nakładały na głowę czepek z białego perkalu, a na wierzch połówkę, co tworzyło stojący czub. Stroju tego zaniechano jeszcze przed powstaniem. Był on gorący i ciężki.

„Czub“ jest małą odmianą połówki, z tą różnicą, że na to samo uczesanie, zawiązywano dużą, kolorową chustkę. „Móscki“ prawdopodobnie „móźdzki“ — włosy związane na środku głowy, co zmieniało kształt „czuba“. Dziewczęta zamiast czubów i czepków, układały warkocze wokoło głowy, nad czołem zawiązywały połówkę, której górny brzeg bywał otaczany wieńcem kwiatów, zw. „purloty“, własnego wyrobu, z grzyba brzoźowego, z dodaniem kolorowych papierków i włóczek.

Uczesanie to powodowało szybkie łysienie od czoła.

„Stroik“ — rodzaj czapki, formy stożkowatej, uszyty z kolorowego materiału, na podszewce, pokryty cały sztucznymi kwiatkami. Z tyłu 32 końce różnobarwnych wstążek, przyszytych na szerokości karku. W Muzeum Lubelskim znajduje się taki stroik, ofiarowany przez p. Chromińską z Pałecznicy, a zrobiony przez jedną ze starych kobiet z Górki Lubartowskiej, która kiedyś taką ozdobę głowy nosiła. Stroik ten — widocznie przez oszczędność — posiada tylko 16 końców wstążek, półmetrowej długości. Brzeg stroika nad czołem, naszyty wstążeczkami w trzech barwach: ponsowej, zielonej i różowej. Kwiatki białe, lila, niebieskie i różowe — z listkami.

Sposób wiązania chustek jest różnorodny:

„W łopatę“ — czyli duża, wełniana chustka, zwana „szalinową“, w jasnym kolorze, złożona na rogi. Dwa końce związane z tyłu, a drugie dwa — opuszczone aż do kolan.

„W ogniówkę“ — chustka znacznie mniejsza, końce otaczają głowę i wiązane są nad czołem w kokardę.

„Homyłka“ lub „Zajda“ — mała chustka perkalowa, założona mocno, bez wiązania.

Gorset najdawniejszy, był mało wycięty pod szyją, nieozdobny, z tkaniny bawełnianej. Dół gorseta posiadał cztery kłapy, przód sznurowany, naokoło lamówka z wąskiej wstążeczki. Gorset drugi: głębsze wycięcie pod szyją, dół podzielony na mniejsze kłapki, oprócz tasiemki wykończony niebieskimi ząbkami. Gorset trzeci: z wełny lub welwetu, głęboko wycięty, naszyty kolorowymi guziczkami, tasiemkami, szychem, blaszkami, z przodu sznurowany na jaskrawe wstążki. Dawniej gorsety były noszone ogólnie, bez względu na wiek i stan cywilny. Po roku mniej więcej 1890-tym, stroiły się w nie tylko osoby niezamężne.

- Spódnica, t. zw.

„fartuch chłudzony“, z lnianego płótna, z tyłu bardzo szeroka, w misterne fałdki zmarszczona. Fałdy te, po umagłowaniu przyciskano bochenkami ciepłego chleba, co się nazywa „chłudzeniem“ i stąd zapewne pochodzi nazwa spódnicy.

„Burka“ — spódnica lniano-wełniana, szaro-niebieska, potem w kraty, lub inne dęsenie. Zazwyczaj burka ma wstawiony na przodzie kawałek szarego płótna, zwany



125. Plecy jupy lubartowskiej.

Fot. H. Morozewicz.

„oszlakiem“. Wycięty kawałek tkaniny służył na zapaskę dla dziecka.

Zapaska, czyli fartuch, dawniej z lnianego płótna, potem taka jak spódnica „burka“, stąd nazwa: „zapaska burczana“. Zapaski burczane są dwojakie: szerokie i długie, w poprzeczne paski, na „cztery podsmuszki“ (termin tkacki), oraz węższe i krótsze, w podłużne paski, na „dwie podsmuszki“. Zapaski są ozdabiane kolorowemi szlakami, lub bawełnianą koroneczką.

Koszule lniane, krótkie do bioder, niżej doszyte grubsze płótno, zwane „podstawką“. Fason najdawniejszy: otwór wycięty na głowę i dwa kawałki wszyte, jako rękawy. Drugi fason, późniejszy — „z przyramkami“, to znaczy: przód i plecy koszuli połączone górą kawałkiem płótna. Przyramki bywały wyszywane kolorową bawełną, w punkciki, krzyżyki lub wężyki, nazw. „cyrką“. Rękawy z dwoma klinami i oszewką wyszywaną. Trzeci fason — „z karczkami“, do których górna część koszuli, rozchodząca się w bryty, była gładko przypasowana.

Wierzchnie ubrania były wielorakie:

Kożuch z czarnego barana, bez pokrycia, wyszyty czerwoną i niebieską bawełną na „pazuchach“ i na połączeniu pleców ze spódnicą kożucha. Fason zbliżony do męskich sukman „z za wody“.

Jupa — kożuch barani pokryty granatowem sukmem. Kołnierz i podłapki z białego lub siwego baranka. Na pazuchach i koło kieszeni, szmuklerskie ozdoby kolorowe. Plecy przybrane w formie łuków, spódnica jupy mocno namarszczona.

Kaftan krojem zbliżony do jupy, lecz zamiast futra, posiadał podszewkę z płótna, kołnierz i rabaty sukienne. Na plecach i przy kieszeniach, wyszycie z niebieskiego sznurka.

Żupan — prawie to samo co kaftan. Zamiast kołnierza — wykład z ponsowego sukna i także podłapki. Kolor żupanu siwy.

Półszubki — Kaftany wátowane, kupione na targu, na miejsce dawnych jup, ostatnio noszone.

Trzewiki płytkie, w rodzaju pantofli, obcas szeroki, niski.

Pończochy — wyszywane.

Obecny strój kobiety jest różny. Wśród dziewcząt spotyka się ubiory krakowskie, jako strój kościelny, na głowach kwiaty, lub jaskrawe chustki, jedwabne i wełniane. Noszone są również ciemne, szewiotowe spódniczki, naszywane wstążeczkami w jaś-

niejszym tonie, lub karbowane fabrycznie i kaftaniki, t. zw. „saczki“. Jednak większość dziewcząt usiłuje przebierać się po miejsku. Mężatki noszą fałdziste spódnice kupne lub swojej roboty, duże fartuchy samodziałowe lub fabryczne, często — ciemne serdaki, watowane lub letnie. Na głowach — zawsze jaskrawe chusteczki. Na ramionach — w czas chłodniejszy — grube, kra- ciaste, duże chustki.

Mieszczański strój jest od- mienny. Składa się nań okrycie wierzchnie, w rodzaju długiego, fałdzistego surduta, z jasno-gra- natowego sukna i czapka roga- tywka, obszyta barankiem. Do- tąd przechował się w Lubartowie jeden tylko taki strój, noszony przez szanownego mieszczanina, p. Edmunda Beneta.

Kobięcy ubiór mieszczański nie jest wiadomy.

Przemysł ludowy i domowy.

Głównym przejawem prze- myślu ludowego jest tutaj wyrób płótna wszelkich gatunków, po- cząwszy od grubego na płachty, aż do najcieńszego na koszule, serwety i ręczniki. Ponadto wy- rabiane są kilimy w pasy czer- wone, zielone i granatowe, spód- nice wełniane, bawełniane i płó- cienkowe, zapaski, drelichy na spodnie, obrusy, kapy na łóżka. Te ostatnie przedstawiają nawet dość ciekawy deseń, w fantazyjne kraty i pasy, a tkane są z far- bowanych nici lnianych i bawełnianych, w dwóch kolorach. Również ładnie wyglądają i są bardzo mocne — chodniki w pasy poprzeczne, t. zw. „parciane“.

Królestwem tkactwa w powiecie jest osada Kamionka, odległa o 11 kilometrów od Lubartowa. W miejscowości tej zajmują się tą gałęzią przemysłu ludowego, przeważnie mężczyźni.



126. Chłop w siwej sukmanie „z za wody“.

Fot H. Moro_ewicz.

„Królem“ tkaczy i mistrzem w swoim fachu jest p. Józef Szczepaniak. On jeden posiada ulepszony warsztat, t. zw. „Szewtówkę“, zrobiony na wzór warsztatów w Stanisławowie, miasteczku powiatu nowomińskiego, pod Warszawą.

Warsztat ten, zrobiony całkowicie z drzewa, ma cztery łokcie szerokości, około sześciu długości, a wysoki — prawie pod pułap. Czółenek ma dwa. Chcąc zastosować żądaną szerokość wyrabianej sztuki, zmienia się dowolnie „szewty“, które są różnej długości. Dla serwet na $2\frac{3}{4}$ łokcia, dla ręczników na $\frac{3}{4}$ łokcia i t. d. Do wyrabiania deseni, służą t. zw. „karty“, wąskie na dwa cale tekturki, długości pół łokcia, różnie dziurkowane, połączone ze sobą sznurkami i umieszczone w górnej części warsztatu. P. Szczepaniak wyrabia bardzo ładne, deseniowe serwety z frendzlą, z nici lnianych, szarych i białej bawełny, także serwetki do ust, piękne ręczniki, $\frac{3}{4}$ łokcia szerokie i trzy łokcie długie. Deseń jest różny. Przeważnie: kratki, tafelki, kara. Robi również kilimy ($2\frac{3}{4}$ łok. szerokie) czysto wełniane, w trzech kolorach: zielonym, jasno ponsowym i białym lecz tylko na zamówienie. Dywaniki i chodniki komponuje z nici jutowych i bawełny, w kombinacyjne desenie, w barwach: bordo, granatowej, zielonej i żółtej. Wyrabia także chodniki z gałganków, t. zw. „gałganiarze“. Ma dużą księgę z kolorowemi wzorami i opisem, którą posługuje się, gdy chce zastosować jaki nowy pomysł. Robotę wykonuje przeważnie z powierzonych nici, lub na obstalunek. Pracuje sam, nie mając nikogo do pomocy.

Inny mieszkaniec Kamionki, p. Walenty Puliński, ma warsztat do płótna zwykłego. Jest on dwa łokcie szeroki, przeszło trzy łokcie długi i około trzech łokci wysoki, na jedno czółenko. Wyrabia się na nim płótno różnej grubości i szerokości. Oprócz warsztatu tkackiego, jest tam mały warsztacik, zbliżony do kołowrotka, a służy do zwijania pasem i szpilek.

Również prosty warsztat, lecz z pewną odmianą, posiada senior tkaczy kamionkowskich, 76-letni p. Józef Szabelski dotąd przodujący w szybkości i jakości sztuki tkackiej. Warsztat jego jest na dwa bloczki, jedno czółenko, do wyrobu płótna. Jeszcze mniejszy od poprzedniego. Z tyłu warsztatu jest kółko z wijałkami, do szpilek, talek i pasemek.

Oprócz prostego płótna, p. Szabelski wyrabia drelichy na cztery podnóżki i chodniki lniano-gałgankowe, w pasy po-

przeczne: pas z szarych nici i pas z kolorowych gałganków, na przemianę. Wygląda to bardzo ładnie i jest mocne.

Pozostałe warsztaty tkackie w Kamionce, a jest ich niezmiernie dużo, są wszystkie na jedną modłę, ręczne, do prostego płótna.

W innych miejscowościach powiatu, tkactwo nie występuje tak masowo. Uprawiane jest głównie przez go podynie wiejskie, które w zimowe wieczory przystępują do zaopatrywania domowników w płótna na bieleznię i dreluchy na odzież.

Poważne miejsce w przemyśle ludowym powiatu, zajmuje garncarstwo, uprawiane masowo w Firleju. Miasteczko to zamieszkuje dziesięciu garncarzy, zopatrujących w swoje wyroby nie tylko własny powiat, lecz i sąsiednie. Wyrobiane są: miski, garnki, doniczki, podstawki, dzbanki, imbryki, solniczki kuchenne, a nawet przedmioty galanteryjne, jak: bukietniki różnych kształtów, wazy na kwiaty, popielniczki. Najlepszy z garncarzy firlejowskich, p. Kazimierz Fit, posuwa swoją sztukę do znacznej precyzyjności.

Ostatnio udoskonalił polewę do garnków, przez dodawanie

rozpuszczonego szkła. Robi ją w dwóch kolorach: ciemną, t. zw. „wiśniową“ i jasną, pomarańczowo-żółtą. Galanterje pokrywa polewą wcałości, nadając tem ładny wygląd majoliki. Zwykle garnki, miski, czy doniczki, polewa do połowy i zdoła dużymi kropkami, lub ząbkami. Młynek do polewy stanowią dwa kamienie, około półmetrowej średnicy. Dolny umocowany nieruchomo, wierzchni obraca się na żelaznej osi. Oba umieszczone na drewnianym trójnogu. Warsztat garncarski składa się z dwóch



127. Dziewczyna lubartowska uczesana w łopatę.

Fot. H. Morozewicz.

kół ruchomych, różnej wielkości, wyciosanych z grubego, 10 cm. drzewa. Dolne koło posiada pół metra średnicy, górne — trzy razy mniejsze. Oba umieszczone na grubej, żelaznej osi, obracane są nogami garncarza, który siedząc na ławce, wytacza garnek, na powierzchni górnego kółka.

Do nadania wypukłości i wklęsłości, służy nożyk — deseczka. Polewę daje się na przedmiot, w stanie surowym. Glinę sprowadzają z Młynisk, gminy Rudno, dziesięć kilometrów od Firleja, ponieważ jakość jej jest niezastąpiona w garncarstwie, Firlej posiada również wspaniałe pokłady gliny, ale nadaje się ona tylko na wyrób cegły i klinkieru.

Aby glina była zdatna do wyrobów garncarskich, lasują ją dwa razy, potem „strużkują“ odpowiednim przyrządem, w kształcie nożyka, dla odrzucania wszelkich włókienek i nieczystości i wreszcie wygniatają nogami na ciasto. Praca przygotowawcza wymaga o wiele więcej trudu, niż samo toczenie garnka, które trwa do dziesięciu minut.

Zapotrzebowanie gliny wynosi 9.600 kilogramów rocznie, przeciętnie na każdego z garncarzy t. mtejszych. Wyrabiają oni z tej ilości do 12.000 sztuk różnych rozmiarów naczyń, w ciągu roku. Towaru dostarczają hurtownikom żydowskim, oraz na zamówienie okolicznych dworów, do oranżerii, kwaciarni, inspektów itp.

Piec do wypalania garnków, t. zw. „czerwonych“, wygląda jak olbrzymia kadź, conajmniej trzymetrowej wysokości, z otworem u wylotu. Objętość około dziesięciu metrów. Jest on zbudowany z cegły i oblepiony gliną. Z frontu ma otwór podłużny, którym wchodzi się do wnętrza, dla ułożenia garnków. Układa się je, jeden na drugim, spodem do wierzchu. Gdy cały piec jest już wypełniony po brzegi, otwór zamurują, a na wierzchu pieca układają czerepy gliniane. Ogień podpala się w czterech czeluściach, ukrytych w ziemi, dokoła pieca. Pali się wyborowem drzewem. Drewniany prowizoryczny budynek, z otwieranym dachem, kryje w swem wnętrzu ten piec garncarski.

Firlejanie wypalają również garnki szare. Piec do tego gatunku wyrobów, urządzony jest w pozycji poziomej. Z jednego końca otwór do wkładania garnków, zakryty potem czerepami, z drugiego — palenisko. Pali się grubemi szczapami smolnemi. Na dopaleniu, oba otwory zalepia się ziemią, a garnki pod wpływem dymu, nabierają barwy szarej.

Garncarze w Firleju mają swój cech, zatwierdzony w r. 1816 przez Aleksandra I-go. Z tychże czasów posiadają cenną księgę, pięknie pisaną na pergaminowym papierze, a zawierającą protokoły wyborów starszych, instrukcje, tytuły, listę stowarzyszonych i t. d. Pieczęć odbita pod protokołami przedstawia dwugłowego orła i napis: „Królestwo Polskie, Urząd Muncypalny Miasta Firleja“. Cech garncarski przyjął pod swą opiekę wszystkich rzemieślników miejscowych jak: kowali, stolarzy, cieśli, bednarzy, stelmachów i t. p. Ostatnio przyłączyli się piekarze. Księga Cechowa przechowuje się obecnie u Cechmistrza, p. Kazimierza Majchra. Wszyscy cechowi w dniu 19 marca zakupują nabożeństwo do św. Józefa, Patrona rzemiosł, na którym gromadzą się tłumnie ze swą chorągwią cechową, a przez cały rok palą własne świece woskowe, przed obrazem św. Józefa.

W Firleju jest ciekawie urządzona tokarnia wietrzna. Właścicielem jej i konstruktorem jest firlejanin, p. Jezior. Silnik wietrzny urządził sobie na dachu stodoły. Jest to czworobok piramidalny z belek i desek, kilkometrowej wysokości. U szczytu jednej ze ścianek czworoboku jest umieszczone wiatrakowe koło na ośm śmig. Całe urządzenie posiada duży tryb. Wewnątrz stodoły znajduje się warsztat i skład kołowrotek, które tam są głównie wyrabiane. P. Jezior zbudował sobie tę tokarnię wyłącznie sam, podług opisu zamieszczonego w „Gazecie Rzemieślniczej“.

Poza tem, przemysł ludowy lubartowskiego powiatu zamyka się sztuką wyrabiania koszyków na kartofle z pręci, kapeluszy i kaloszy ze słomy, wreszcie niektórzy rzeźbią w drzewie artykuły dewocyjne.

Budownictwo i wnętrze chat.

Chaty wiejskie tutejszego powiatu, są klecone z drzewa, na niskich podmurówkach, kryte słomą, zwrócone przeważnie szczytową ścianą do drogi, biegnącej środkiem wsi. Okna w tej ścianie są ozdobione malowanymi okiennicami, a czem jaskrawsze — tem większy dowód, że w chacie jest panna na wydaniu. Chaty wszystkie bielone. Dachów ogniotrwałych jest znikomy procent, a murowane domki spotyka się bardzo rzadko. Chatę środkiem dzieli zwykle sień, z której jest wejście do

piwnicy i na strych. Izba bywa przeważnie dwie, czasem trzy, o ile jedna z nich służy za warsztat. Przed chatą, od strony drogi jest zwykle ogródek kwiatowy, pełen nasturcyj, georginij, malw i słoneczników. Lubiana jest również maciejka. Drzwi wejściowe wychodzą na dziedziniec i zabudowania gospodarcze. Wnętrze przeciętnej izby wynosi 9×8 łokci (mniej więcej), wysokość cztery łokcie. Podłogi przeważnie drewniane, ale spotyka się również klepiska. Urządzenie izby stanowią: łóżka, stół, szafka do naczyń kuchennych, skrzynia, ławka, stołki, proste krzesła, na ścianach — święte obrazy, przybrane w bibułkowe kwiaty. We wsiach podmiejskich urządzenie izb jest wykwintniejsze. Zauważa się w nich krzesła gięte, etażerki z fotografjami, szafy na ubranie i t. d. W izbach garncarzy rzucają się w oczy przedmioty gliniane: bukietniki na komodzie i popielniczki, dzbanuszki, imbryki do herbaty, solniczki i t. d. Tkacze przyozdabiają wnętrza izb serwetami swojej roboty, kapami, dywanikami i t. d.

W miasteczkach, jak np.: Kamionka, Firlej, Czemierniki, domki i chaty zwrócone bywają frontem do drogi, i ozdobione są gankami na drewnianych słupkach. Zamknięcie chat wiejskich stanowi przeważnie skobel i kłódka.

Zwyczaje ludowe.

Zwyczaje ludowe podobnie jak strój — idą w zapomnienie, a tradycja ustępuje miejsca — przypadkowi. Ludzie starzy z żalem stwierdzają przemianę, wspominając zanikające coraz bardziej zwyczaje ich dziadów i ojców.

Chrzest — był dawniej okazją do długotrwałej zabawy. Po powrocie z kościoła, rodzice chrzestni kładli pod progim dziecko i tradycyjną różgą z tarniny, specjalnie przygotowaną, uderzali je, aby było dobre, posłuszne i karne. Potem zaczynało się ucztowanie, w którym uczestniczyli tylko żonaci i mężatki. Zabawa taka trwała nieraz przeszło tydzień. Po kilku dniach, gdy zapasy u gospodarza wyczerpały się, kumowie i goście przebierali się za cyganów i cyganki i wstępowali do sąsiadów całej wsi, zbierając daninę w postaci kur, jaj, krasnaw i t. p., na dalszą ucztę, co nazywało się „chodzić po drobsku“.

Wesele. Najciekawszym zwyczajem lubartowskim, były ceremonie weselne. Najpierw odbywają się t. zw. „zmówiny“.

czyli schodzą się sąsiedzi, obierają z pomiędzy siebie „starostę“, „starościnę“ i „starszą druchnę“, a wówczas te osoby, wraz z rodzicami obojga młodych, omawiają kwestję wiana obu stron. Po dojściu do porozumienia, daje się na pierwszą „przepowiedź“ i dopiero wówczas odbywały się zaręczyny z muzyką. Obowiązkiem muzykanta było grywać codziennie pod oknami „starosty“, „starościny“ i „starszej druchny“, a w razie niepogody — w ich mieszkaniach, od dnia zaręczyn do wesela, czyli dwa tygodnie. Śluby wyznaczane bywały prawie z wsze na niedzielę. W wilję tego dnia, państwo młodzi chodzili do sąsiadów i znajomych, osobiście zapraszając na wesele, co i teraz jeszcze ma miejsce. Na przedślubne śniadanie pieczono baby wielkanocne w glinianych garnkach, które rozbijano, nie mogąc bab wydobyć. Następnie ciasto krajano na kawałki i kraszono słoniną. Po śniadaniu odbywała się ceremonia błogosławieństwa z muzyką. Wreszcie państwo młodzi stawali we drzwiach i całowali po rękach wszystkich gości wychodzących na ślub. Po ślubie sadzano ich za stół i obsługiwano. Po kolacji weselnej następowały oczepiny panny młodej,

a zamiast ślubnego prezentu otrzymywała ona pieniądze od gości, zbierane osobiście na talerz i tańczyła t. zw. „chmiela“. W poniedziałek wieczorem odbywała się zabawa, zwana „słodką wódką“, za składkowe pieniądze, a nadto panna młoda dodawała od siebie część pieniędzy zebranych przy oczepinach. Bawiono się tak do następnej niedzieli. Wówczas następowała uroczystość „przeprowadzin“ państwa młodych, uczczona sutem przyjęciem. Nakoniec goście wysyłali państwa młodych do studni, skąd musieli wyciągnąć ceber wody i przynieść do mieszkania. Wtedy „kościelnicy“ śpiewali nad wodą „Te Deum laudamus“, a potem



128. Kapliczka koło Brzostówki.

F. t. H. Morozewicz.

każdy z gości kosztował tę wodę. Po przeprowadzinach sąsiedzi i swaty pili jeszcze i ucztowali przez kilka dni.

Obecnie zwyczaje te uległy zmianie. W Lubartowie śluby i wesela przekształciły się na sposób nowożytny. Po wsiach, ze względu na ciężkie czasy, zabawy nie trwają tak długo, a ceremonje dawniejsze nie są również ściśle przestrzegane.

Pogrzeb. Sam obrządek pogrzebowy odbywa się zgodnie z ceremonjałem kościelnym. Pewne swoiste cechy posiada jedynie ceremonjał po-pogrzebowy. Mianowicie rodzina bliższa i dalsza, (familjanty) zbiera się w domu żałoby dla odśpiewania różańca, oraz innych pieśni nabożnych, poczem zasiadają wszyscy do uczty pogrzebowej.

Wigilja Bożego Narodzenia. W dzień wigilijny przed wieczorem, zaścielają podłogę w izbie słomą, która pozostaje aż do trzeciego dnia świąt. Za stołem stawia się snopek żyta. Na stole, pod serwetą, sianko, jak zresztą w całej Polsce. Wigilijna wieczerza składa się obowiązkowo z dziewięciu potraw: śledzie, barszcz, groch, kapusta, kluski z makiem, kasza, gruszki, racuszki i t. p. Po wieczerzy dziewczęta biorą z drwalni naręcza drzewa, przynoszą do izby i liczą polana: parzyste wróżą małżeństwo, nieparzyste — dalsze panieństwo. W tym samym celu rachują kołki w płocie. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, chłopcy chodzą od wsi do wsi z „Gwiazdą“, „Kozą“ i „Szopką“, wstępując do mijanych chat z kolędą. Chłopcy dorośli organizują przedstawienie „Heroda“, w specjalnie przygotowanych kostjumach i docierają aż do miasteczek, gdzie w domach zamniejszych przedstawiają widowisko.

Jednym z obyczajów tutejszych jest także nadpijanie wódki podczas toastu i wylewanie reszty na sufit. Im bardziej wódka rozprysnie się na suficie, tem życzenie wznoszącego było szersze.

Pieśni ludowe.

(Śpiewane w powiecie lubartowskim i sąsiednich).

I.

Zielony dzban.

Ój, z rana z wtorku na środę, ój, poszła panna po wodę,
Przyszedł do niej pan, co jej rozbił dzban.

Ój, cicho, panno, ój, nie płacz nie! To ja ci za dzban zapłacę!
Za zielony dzban, sto talarów dam!

Oj, sto talarów nie chciała, oj, tylko o dzban płakała,
O zielony dzban, co jej rozbił pan!

Oj, cicho, panno, oj, nie płacz, nie, to ja ci za dzban zapłacę!
Za zielony dzban, parę koni dam!

Oj, ona koni nie chciała i tylko o dzban płakała,
O zielony dzban, co jej rozbił pan!

Oj, cicho, panno, oj, nie płacz, nie, to ja ci za dzban zapłacę!
Za zielony dzban, piękny zamek dam!

Oj, ona zamku nie chciała i tylko o dzban płakała,
O zielony dzban, co jej rozbił pan!

Oj, cicho panno, oj nie płacz, nie, to ja ci za dzban zapłacę,
Za zielony dzban, ja sam siebie dam!

Oj, wiwat! wiwat! wygrałam! czego się też doczekałam!
Za zielony dzban, dostał mi się pan!

II.

Pamiętaj dziewczyno.

Szumi deszczyk po leszczynie, po gęstej krzewinie,
Powiedźże mi, moja miła, czy mnie kochasz, czy nie?
Czy mnie kochasz, czy nie kochasz, a ja kocham ciebie.
Choćby koń mój karki łamał, pojedę do ciebie!
Karki łamał, karki łamał, a ja pod nim nogi,
Pamiętajże, ma dziewczyno, masz to na przestrogi.
Na przestrogę, na przestrogę, na upamiętanie,
Żebyś chłopców nie kochała w tym wojskowym stanie
Bo ten żołnierz, bo ten żołnierz Boga się nie boi,
On cię ściska i całuje, a na zdradzie stoi.
On cię ściska i całuje i do Boga wzdycha,
Pamiętajże, ma dziewczyno, w nim nadzieja licha!

III.

Chodziła dziewczyna.

Chodziła dziewczyna po wiśniowym sadku,
Chodziła, szukała swojego upadku.
Chodziła, szukała, aż zaczęło świtać,
Przyszła do niej mama o wianek się pytać.
— Córkuś, moja, córkuś, gdzieś wianek podziała?—
— Mamo moja, mamo! Jankowi-m go dała!—
— Córkuś moja, córkuś, co ci za to zrobić?
Czyli cię powiesić, czy cię nożem przebić?—

— Mamo moja, mamo, nie róbcież mi tego,
 Tylko mnie wydajcie za Janka ładnego!
 — Córzuś moja, córzuś, Janek ciebie nie chce!
 Twój ruciany wianek pod nogami depce! —
 — Jedwabną chusteńką buciki wyciera,
 Pójdzie między ludzi, jeszcze się wysmiewa! —
 Żeby te kamienie przy drodze nie były!
 Żeby się sieroty na świat nie rodziły!
 Bo kto idzie drogą, kopnie kamień nogą,
 Tak i mnie na świecie, sierotę ubogą! —

IV.

Dwa serduszka, cztery oczy, co płakały w dzień i w nocy! (bis)
 Siwe oczki co płaczenie, wy mojemi nie będziecie!
 Szedłem sobie drożyneczką, spotkałem się z kochaneczką:
 Dziewczę drogie, chodźże do dom, bo się z tobą nie nagadam!
 Nie nagadam, nie nastoję, bo się ojca, matki boję!
 Dziewczę drogie, dziewczę młode, weź to piórko, puść na wodę...
 Jak to piórko pójdzie do dna, to ty będziesz Janka godna!
 Dziewczę sobie rozważyło, złotem piórko nakropiło:
 Pływaj, piórko, pływaj, pływaj, a ty Janku u mnie bywaj!
 Dziewczę piękne, dziewczę młode, weź ten kamień puść na wodę.
 Jak ten kamień będzie pływał, ja u ciebie będę bywał!
 Dziewczę sobie rozważyło, kamień z wosku utoczyło:
 Ty kamieniu, pływaj, pływaj, a ty, Janku, u mnie bywaj!

V.

Musisz moją być!

Ja sobie jadę, jak w dzień tak w nocy, na ślepym koniu na oba oczy.
 A jednak musisz moją być i moją wolę uczynić!
 A ja się stanę dziką ptaszyną, będę się kryła między krzewiną,
 I jednak nie chcę twoją być i twojej woli uczynić! —
 Są, są na świecie takie topory, co wycinają lasy i bory!
 — A ja się stanę dzikim gołębiem, będę siedziała w lesie na dębie...
 I jednak nie chcę twoją być i twojej woli uczynić! —
 Są, są na świecie takie jastrzębie, co wyłapują dzikie gołębie!
 — A ja się stanę złotą rybeczką, będę pływała szeroką rzeczką...
 Są, są na świecie takie wędeczki, co wyławiają złote rybeczki!
 — A ja się stanę złotym pierścieniem, będę się toczyć długim
 [gościńcem! —
 Są, są na świecie takie młodzieńce, co wyłapują złote pierścienie!
 — Mamusiu moja, pieczę pieczenie, bo już się Janek ze mną ożeni!
 I jednak muszę jego być i jego wolę uczynić!

Oprócz wyżej przytoczonych piosenek, lud lubartowski śpiewa wiele innych, bardziej ogólnie znanych, jak np. „Na Podolu biały kamień“, „Moje wesele“, „W lesie na dębie“, „Jak ja będę chłopca miała“, „Wśród poleńka szerokiego“, „A w niedzielę raniusieńko“ i t. d.

Pieśni ludu lubartowskiego są naogół smętne, pozbawione junactwa i fantazji. Również ubiór ludu jest mało jaskrawy, nierzucający się w oczy strojnością i barwą. Cechy te przejawiają się nawet w kolorze i ornamentyce tradycyjnych pisanek, jak to np. widzimy na podstawie okazów z Dębicy, pow. lubartowskiego w Muzeum Lubelskiem.

Szkic powyższy niema pretensyj do wyczerpującego studjum, a ma jedynie za zadanie zwrócić uwagę na istniejące jeszcze resztki tradycji ludowej w powiecie lubartowskim.

Wanda J. Śliwina.

PRZYCZYNKI DO ZWYCZAJÓW NA BOŻE NARODZENIE NA PODHALU.

Na podstawie opowiadań p. Antoniego Zachemskiego, rodem z Odrowąża na Podhalu, zanotowałem parę szczegółów dotyczących zwyczajów „na Gody“ w Odrowążu.

W dzień wilji przygotowuje gospodyni stół do wieczerzy w „czarnej izbie“ czyli kuchni. O ile stołu niema w kuchni, przynosi się go z „białej izby“ czyli świetlicy. Nie godzi się bowiem spożywać wigilijnej wieczerzy na tym samym stole, przy którym jada się przez cały rok.

Pod wieczór gospodarz idzie do stodoły. Jeżeli ma dzieci, bierze dwoje ze sobą. Przynosi stamtąd siano, zaś młodsze dziecko niesie snopek zboża. Wchodząc uroczyście do izby, mówi gazda: „Niek będzie pofolony Jezus Krystus“. Gaździna odpowiada: „Na wieki wieków, amen“ i odbiera przyniesione zboże i siano. Siano kładzie na stole i przykrywa obrusem, czasem zaś rozkłada ponadto szmatę, ażeby obrusa przy wilji nie powalano. Snopek zboża stawia się w kącie kuchni za stołem. Stół u górali nie stoi nigdy w środku izby, tylko w rogu.

Przed wieczerzą cała rodzina odmawia głośno pacierz, który gazda kończy następująco: „Dziękuję ci, Poniezusie, żeś nom doł dockać tyj świętyj wilije szczęśliwie i zdrowo, i prosimy Cie,